

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

WŁODZIMIERZ DOŁĘGA
OBECNOŚĆ WNIEBOWZĘCIA
W POLSCE
Szkiecy z polskiej literatury religijnej
Stron 160, ilustracje
Cena z przesyłką 11/-
Do nabycia:
w VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

O. M. W. BERNAOT O.P.
MATKA BOSKA W NASZYM ŻYCIU
Nowe wydawnictwo VERITAS F. P. C.
Stron 189 — estetyczna płócienna
oprawa — obwoluta J. Facyńskiego —
napisy na okładce złożone.
Cena z przesyłką 15/6.
Do nabycia w Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII.

Nr 33/31

LONDYŃ, 16 SIERPANIA 1953 R.

PAPIEŻ PIUS XII

LIST O ŚW. STANISŁAWIE B.M.

UMIŁOWANEMU SYNOWI NASZEMU STEFANOWI WYSZYŃSKIEMU, W. KOŚCIOŁA RZYMSKIEGO KARDYNAŁOWI PREZBYTEROWI, ARCYBISKUPOWI GNIEŹNIENSKIEMU I WARSZAWSKIEMU ORAZ CZCIGODNYM BRACIOM ARCYBISKUPOM, BISKUPOM I ORDYNARIUSZOM POLSKI ŻYJĄCYM W ZGODZIE I ŁĄCZNOŚCI ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ

PIUS PAPIEŻ XII

Ukochany Synu nasz i Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie.

Nigdy nie przebrzmie w pamięci imię św. Stanisława, przestawnego Ojczyzny waszej Patrona, wyrte w kronikach Polski, przepełnionych wspianiami czyniami.

Jego to siedemsetletnią rocznicę zaliczenia w poczet świętych przez Poprzednika Naszego Innocentego IV, Ty, Umiłowany Synu nasz i Wy Czcigodni Bracia, jednomyślnie uznaliście wraz z klerem świeckim i zakonnym oraz wiernymi waszej pieczy powierzonymi za wydarzenie godne uczczenia hołdem szczególnie uroczystym.

Synowską gorliwością pobudzeni donieśliście Nam o tym z Krakowa, gdzie zebrani z tego powodu odebraliście Nasze telegraficzne bezwzględnie wyrażone życzenia. Teraz zaś jak gdyby wieńczyli mające na nowo odbyć się uroczystości ojcowską radością wyrażoną w tym Liście Naszym, wystawiając świętego męża Stanisława zasłużoną chwałą, zachęcając was znowu, abyście brali przykład z Jego męstwa, co zresztą już czynicie, wspierani Jego pomocą.

Świętlane imię tego Biskupa wspaniałym blaskiem rozjaśnia dzieje Kościoła polskiego, ponieważ Jego zaśługa uszczęśliwiła chwałą męczeństwa młodzieńczego okres chrześcijaństwa waszego narodu. Brakło bowiem dotychczas narodowi waszemu Pasterza, który życie za owce kładąc, dla zachowania całości wiary i chrześcijańskich obyczajów, zasiane w nim ziarna Ewangelii coraz bardziej krwią swoją użył. Tego dokonał Bożą Opatrznością powołany Biskup Krakowski, który okazał się jasniejącym wzorem chrześcijańskiego męstwa. Znamienity pobożnością i bezgraniczną miłością bliźniego św. Stanisław nie czego bardziej nie pragnął, jak pełną opieką otaczać trzodę sobie powierzoną i o nic się bardziej nie starał poprzez całe swoje życie jak o to, by obraz Boskiego Pasterza jak najdoskonalej w sobie ukształtował.

Aby zaś obyczajowość życia publicznego i prywatnego całkowicie nakazom Ewangelii poddać, żadnego wysiłku nie szczędził, ani przed żadną nie ulęk się trudnością, nawet i wtedy, gdy wzbudził przeciwko sobie nienawiść króla Bolesława, któremu jawnie wyrzucał grzeszne obyczaje. Bezbożny tyran mógł Biskupa przesłać do więzienia i dręczyć okrutnymi karami, nie mógł jednak złamać jego nieugiętego ducha. Wołał on bowiem raczej poświęcić życie swoje, wieńcząc je palmą męczeństwa, dając trzodzie swojej przykład niezłomnej wierności, aniżeli

sprzeniewierzyć się obowiązkom swego sumienia.

Jak wielką miłością i czcią otaczali przodkowie wasi znakomitego Biskupa, świadczy o tym natychmiastowe oburzenie chrześcijańskiego ludu na tak okrutną śmierć zadaną swemu Pasterzowi i surowy gniew jego, który tak dalece rozgorzał, że sprawca niedziwej zbrodni — jak pamięć przekazała — musiał opuścić królestwo i udać się na wieczne wygnanie. Nie bez radości Naszej i błogiej nadziei dostrzegamy, że miłość ta i podziw dla potężnego bojownika Chrystusowego, których nawet przemijające wieki nie przytłumiły, dzisiaj u was nowym blaskiem płoną.

Bolesne doświadczenia, będące dziś waszym udziałem, przypominają owe okrutne czasy, w których to zajaśniała stałość wielkiego Męczennika. Znowu, niestety, ogarnęła Polskę, pobożną i zawsze wierną, noc nieszczęść — jednak wśród zalegających ciemności niiby gwiazdy błyszczą wasze cnoty, które od dawna już podziwia kraniec świata ogarniany Kościoł Boży.

Z podziwem oglądamy, co potomność w pismach odnajdujące będzie i co jedynie Bóg, dawca sił i świadek zmagani, sprawiedliwie nagrodzi. Ileż tam w ostatnich czasach poświęcało się dóbr materialnych i życia ludzkiego dla zachowania nieskazitelnej wiary katolickiej. Ilu to więźniów się Biskupów, kapłanów i zakonników, ponieważ okazali się nieustraszonego obrońcami sprawiedliwości; jak wielu duchownych i wiernych, wszelkiego stanu i wieku, zakuto w kajdany, zesłano w lodowate pustkowie, pozbawiono praw obywatelskich, obłożono grzywnami, znieważono i spotwarzono, ponieważ byli nieposzlakowanymi miłośnikami Ewangelii.

Wieżystej bez wątpienia czci godni są ci wszyscy, którzy po ciernistej drodze, niedostępnej opieczętowanym i leniwym, w ślady św. Stanisława wstępują, naocześnie okazali, że w narodzie polskim żyje dotąd dawne męstwo i gotów on jest,

Jak wielkie znaczenie ma dla narodu polskiego jubileusz 700-lecia kanonizacji św. Stanisława B. M. świadczy to, że Ojciec święty wydał z tej okazji specjalny list, skierowany do Hierarchii Kościoła katolickiego w Polsce i do wszystkich wiernych.

Ojciec św. m. i. mówi w słowach doniesionych o cnotach narodu polskiego, o jego wierności, męstwie i niezachwianej wierze.

Porównuje czasy św. Stanisława z przesładowaniami doby obecnej przez obydwa agresorów wywołanymi i wspomina cierpienia przez nich narodowi naszemu zadane.

A że z krwi męczennickiej zawsze wyrastał posiew świętości, toteż męczeństwo św. Stanisława użył do wybrania w naszym narodzie. Przykłady tu przez Ojca św. podane są świadectwem historycznym polskiej słaski: św. Jacek, błog. Czesław, obrona Wrocławia, św. Jadwiga, błog. Bronisława. Z szczególną radością witamy wzmiankę o Królowej Jadwidze, której cnoty naszemu narodowi przyswiecają.

Silne słowa o konieczności zgody, która się dokonywała w setną rocznicę męczeństwa św. Stanisława, są bez wątpienia wskazówką dla Emigracji polskiej, która winna być zjednoczona dla spełnienia swych idealów.

Mówiąc o pokonaniu przeciwności i niewoli, Ojciec św. uderzył w strunę niezmiernie aktualną i podniosł sztandar nadziei, która Ojczyźnie naszaj pozwoli zwyciężyć grzech, niewolę i śmierć.

Takie jest, poza oczywistym aspektem religijnym, również aktualne, narodowe i polityczne znaczenie tego wspaniałego Dokumentu, za który Ojcu św. winniśmy najgłębszą synowską wdzięczność.

gdy do niegodziwości go się zmusza, raczej największe ponieść straty, aniżeli haniebnie się ugiąć. I nie sądzić, że po tak wspaniałych czynach, moc i skuteczność, w przyszłości może bardziej widoczne, zmaleją.

Duch Boży bowiem, który rozpałał pobożne serca chrześcijańskich bohaterów i pobudza ich do znakomych czynów, zwyczajnie utrapienia do pełnej dojrzałości duchowej ich owoc doprowadzić i wspierać wielkie wysiłki czynnej zgody, co właśnie także szczęśliwie na ziemiach Polski się urzeczywistniło, gdy św. Stanisław, z Boską Ofiarą łącząc własną, purpurą swej krwi zbrczył ołtarz.

Nie mały bowiem poczet męzów świętych, niemierna ozdoba Polaków, zrodził się z przelanej krwi tak nieustraszonego Męczennika. Wystarczy przytoczyć niektóre przykłady. Zajaśniał św. Jacek Odnowiciel dominikanin, który niezłomnie dusze grzeszników z rozległych krain doprowadził do stóp Chrystusa i do Jego przebaczenia; zasłynęli błogosławiony Czesław, który ocalił Wrocław przed najazdem i hordami Mongołów, błogosławiony Sadek i jego czterdziestu ośmiu dominikańskich towarzyszy, którzy męczenni okrutnie w Sandomierzu przez tyś samych dzikich nieprzyjaciół ostatnim swym śpiewem

Matkę Boga i ludzi wielbili. Nieprzemijającą chwałę zdobyli wybitnością cnot błogosławieni Biskupi Wincenty Kadłubek i niezwykle gorliwy Jan Prandota, który przyczynił się wybitnie do zaliczenia Stanisława w poczet świętych. Nie można również pominąć milczeniem wdzięcznych i wybranych kwiatów rodzaju niewieściego: św. Jadwigi, księżniczki śląskiej i patronki Polski, błogosławionej Kingi, Jolanty, Salomei, Bronisławy, których przykłady ochoczo naśladowała Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski, godna nieustannej czci, ponieważ miłość Boga i zbawienie dusz stawiała ponad wszelkie ponęty i Ojczyźnie waszej i teraz jako gwiazda przyjazna bliszczy.

Miło również jest przypomnieć, co uradzili na synodzie łęczyńskim pobożni Pasterze Polski dla zaszczytnej uczczenia pamięci świętego Stanisława, w sto lat po jego odejściu do niebios. Naśladowując gorliwość pragnienie sprawiedliwości, którym On gorzał, wydali wtedy opatrnościowe ustawy w tym celu, aby krzywdy pyszniących się gnieźdli ukrócić, a bezbronnych obywateli mienie i prawa w całości zachować. Z nimi razem był książę Kazimierz Sprawiedliwy i po raz pierwszy uchwalone zostało polskie zaprzieszenie swobód, które za

wsparciem św. Stanisława położyły tamę panoszącej się w waszych granicach niesprawiedliwości.

Nie mniej jak sprawiedliwości, bez wątpienia św. Stanisław był opiekunem pokoju. Zaledwie doszła do Polski wieść o uwieńczeniu Go koroną świętości przez Papieża, napłynął naród wasz tłumnie do Krakowa, aby uczcić Jego święte szczątki. Tam Legat Apostolski, Biskupi polscy, pięciu książąt, niezliczona liczba duchowieństwa i wiernych, wszyscy przepełnieni pobożnym uniesieniem zdążyli się jednym węzłem odrodzonej zgody. Cała Polska, przedtem niezgodą rozdzielona, którą nawała i najazd Mongołów zaledwie zdołały złączyć, przy grobie św. Stanisława powstała jednomyślna, zgodna i silna. Starajcie się utrzymać tę silną jedność duchową, abyście mogli przezwyciężyć dzielące was wielkie trudności i niech będzie waszą szczególną troską w przyszłości gorliwie wykonać to, co Bóg wam do spełnienia przeczyna, stoi bowiem przed wami droga do wielkich zadań, na którą widząc że zamierzacie wkroczyć, niemała czerpiemy pociechę mimo chwilowego smutku i utrapienia. Modlitwy przede wszystkim oraz słowem i przykładem wzorowego życia należy pociągać tych, którzy opuścili szeregi Chrystusowe, aby powrotem swym ciesząc zgromadzenie braci, wielbili w Kościele prawdziwego Boga, od którego oddalić się znaczy tyle, co pogryźć się w ciemnościach, a do Niego się zbliżać tyle, co jaśnieć blaskami.

„Nie rozpaczajcie; módlcie się, pouczajcie, miłujcie; mocen jest przeciw Panu. Poczęli już bowiem poznawać zwyczajność swoją; wielu zrozumiało, wielu zawstydziło się; Chrystus dopomógł i pozostał jeszcze poznają.“ (św. Augustyn, Traktat VI, 24 do Ewangelii św. Jana — Migne P.L. 35, col. 1456)

Skoro poznaliście więc, że niezwykłą prawicą Chrystusa pomaga wam, nieulekli

trwajcie w szrankach Pana; ufność wasza niech będzie trwalsza od skały; miłości waszej, nawet do nieprzyjaciół, niech nie przygasza żadna krzywda; nadzieja wasza jaśniejsza od słońca, wtedy nawet, gdy wszystko zda się sprzeciwiać i rozpadać, niech udzieli mocy przedsięwzięciu waszej budzącej cześć wytrwałości i niech pobudzi niezwykłego ducha do wizji błogiej przyszłości. Czegoż się lękać? „Kościoł święty umie wzrastać w cierpieniach, a także w poniżeniu; czcigodne wieść życie; wie jak w przeciwnościach nie upadać i jak w powodzeniu się nie chępić; potrafi mimo pomyślności utrzymać w pokorze swego ducha, a pomimo przeciwności do najwyższej wzniesie się nadziei.“ (św. Grzegorz Wielki, Moralia do Ks. Joba — ks. XX roz. 19, nr. 45; Migne, P.L. 76, col. 146).

Rozważcie w sercach waszych, że wezwani jesteśmy do służby żywego Boga (Tertulian, Ad Martyres, c.3; Migne, P.L. 1, col. 624), aby pokonawszy grzech i śmierć, zajaśniały zwycięskie sztandary prawdy i miłości. Przeto do każdego z was stosujemy napomnienie św. Ignacego skierowane do św. Polikarpa: „Stój niewzruszenie jak kowadło uderzane młotem“ (Ad Polycarpum, III, 1). Nie pozostań bowiem bez wielkiego owocu wielkie przez was poulesione trudy. Serce nasze przepełnia się radością, gdy widzimy przeogromną miłość waszą i wiernych ku Najświętszej Matce Bożej, w którym to hołdzie i tkiwości nikomu nie ustępujecie, owszem wielu na pewno przewyższacie. Niech więc łaskawie i przychylnie wejrzyc na nieba Przeczysta Dziewica na Polaków, którzy pod Jej opiekę się udają, ponieważ jest ich obroną, podporą i chwałą i wzywana błagalnymi głosy, przemożna Patronka w radości zmieni to, co obecnie lęk wzbudza.

Aby zaś święte uroczystości jubileuszowe przyniosły wam obfiste duchowe owoce, pozwalamy chętnie Biskupom udzielić wiernym Apostolskiego Błogosławieństwa, jednorazowo w dowolnym dniu, pod zwykłymi warunkami, w Naszym Imieniu i Naszą władzą; a także, aby Polacy, czy poza jej granicami, po nawiedzeniu jakiegokolwiek kościoła w samą rocznicę kanonizacji św. Stanisława Męczennika, uzyskali jednorazowo odpust zupełny — pod zwykłymi warunkami.

Nie pozostaje Nam nic innego, jak udzielić wam: Tobie, Ukochany Synu i Wam Czcigodni Bracia, wszystkim poszczególnym księżom, zakonnikom i wiernym, a przede wszystkim młodzieży, którą wy i rodzice otaczacie tklivą troską — Apostolskiego Błogosławieństwa; ono, wyraz ojcowskiej miłości, niech przychylony wam łaskawie pomocy Bożej, za wstawieniem wasz. Stanisława, który tak, jak ukochana i szlachetna Ojczyzna waszą przyozdobę chwalebnych męczeństw, tak niech potężną swoją opieką ją ochroni.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 16. miesiąca lipca, roku Pańskiego 1953, Pontyfikatu Naszego piętnastego.

KS. MARCIN WOJCIECHOWSKI

WNIEBOWZĘCIE MATKI BOSKIEJ W RUCHACH HETERODOKSYJNYCH

Jak w wieku XIX zajaśniał swą wspaniałością dogmat Niepokalanego Poczęcia, tak w wieku XX, omal że w sto lat po pierwszym, został ogłoszony dogmat inny, też mariologiczny, o Wniebowzięciu M. B.

Pierwszy zjawia się w dobie nasilenia racjonalizmu, drugi — Wniebowzięcie, zostaje ogłoszony w momencie, kiedy fala materialistycznego ateizmu dosięga swego punktu kulminacyjnego. W tym jest pewne znanie czasu. Triumf Chrystusa dokonał się na Krzyżu, a triumf Kościoła dokonuje się w cierpieniu. I zawsze w chwili doświadczenia Kościoła występuje Matka Boża która wychodzi na jego spotkanie. Nie tak jak ongiś na spotkanie Chrystusa, na drogę krzyżową.

W dziejach Bożej ekonomii ewangelijnej występuje ona zawsze jako jutrzienka, zapowiadająca nadejście innych czasów. Słowa o niej w protowangelieli: „Poloże nieprzyjaźń między niewiastą a między tobą, między nasieniem jej a nasieniem twoim; ty czyhać będziesz na pletę jej, a ona zetrze głowę twoją“, jakkolwiek zawiesz są aktualne, dzisiaj zdają się nabierać, na tle dzisiejszej rzeczywistości, specjalnego znaczenia.

Obok głębi, w których otwierają się czeluście piekielne, czuć nadchodzącą nową epokę. Ludzkość, która

odeszła od Kościoła przez herezje, przez apostazję, przez bunt, zdaje się zwracać z powrotem do Boga. Na pustkowiach twego oddalenia zaczyna Go szukać. Tęsknota do jedności powszechnej najwyraźniej ogarnęła duszę ludzką. Powstały ruchy ekumeniczne, są już stałe konferencje i studia wśród oderwanych kościołów. Kościół katolicki, jakkolwiek udziału bezpośredniego w tych ruchach nie bierze, wychodzi jednak na ich spotkanie, wskazuje im drogi, na których pojednanie może nastąpić.

Na tle tej smutnej, lecz pełnej nadziei, rzeczywistości doktryna mariologiczna a w szczególności o Wniebowzięciu nabiera właściwego wyrazu, jako pomost do połączenia wszystkich w jedno. Kult maryjny istnieje w Kościele katolickim, istnieje w herezjach zachodnich, mimo usiłowań, aby go zatrząść, występuje też z dużą siłą w oderwanych kościołach wschodnich.

Ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu spotkało się z nieprzyjemną, jak wiemy z prasy, reakcją ze strony protestanckich kół oficjalnych. Uwypukliło to wewnętrzny rozkład protestantyzmu. Nie było natomiast reakcji ze strony Wschodu i nie mogło być, bo tam kult Wniebowzięcia występuje równo w myśli teologicznej, jak i liturgic- gii.

Heterodoksję Wschodu chrześcijańskiego można by podzielić na trzy główne odmiany: nestorianizm, monofizytyzm i bizantyjskie prawosławie.

1) Najmniej mówi o Wniebowzięciu nestorianizm, który z natury swej jest herezją antymaryjańską. Nestorianizm, który zaprzeczył jedności substancjalnej między naturą Boską i ludzką Chrystusa, tym samym zaprzeczył macierzyństwa Boskiego N.M.P. Tym niemniej jednak ten kierunek myśli heterodoksyjnej wyznaje elementy, które są istotne w doktrynie o Wniebowzięciu a mianowicie wyznaje, że N. Maria Panna zachowała nieprzerwane dziewictwo, nazywa ją „nową Ewą“ i przypisuje Jej macierzyństwo duchowe całej ludzkości. Te elementy stały się nie zrozumiałe, gdybyśmy ich nie oparli na macierzyństwie N.M.P. jako elementy podstawowym.

Zgodnie ze swoją nauką soteriologiczną, czyli o rzeczach ostatecznych, nestorianie wyznają, że ciało N.M.P. zostało wzięte z grobu, przeniesione do raju, gdzie czeka aż do dnia ożywienia. Tym samym wyznają, że ciało N.M.P. zostało uchronione od rozkładu. Tym samym też wyznają jeden z istotnych elementów mariańskich, który wpływać może jedynie z Jej Boskiego macierzyństwa i w tym ich pogład po-

krywa się całkowicie z doktryną katolicką.

Ci sami jednak nestorianie, którzy w sposób negatywny odnieśli się do macierzyństwa Boskiego N.M.P. a pośrednio i do Wniebowzięcia, w kulcie maryjnym natomiast, jakby chcąc się zrehabilitować, posunęli się aż do mariolatrii.

2) Monofizyty, którzy w zasadzie już są antynestorianami, swój stosunek do Wniebowzięcia ułożyli w pełni pozytywnie a w niektórych punktach pogład ich pokrywa się z doktryną katolicką.

Do monofizytów należy szereg rozgłężeń takich, jak: syryjczycy, kopciowie, maronici, etiopowie i ormianie. Wspólne wszystkim jest to, że swą doktrynę opierają, poza Pismem św. i Tradycją, na księgach apokryficznych, tzn. takich, których Kościół za kanoniczne czyli za natchnione nie uznaje, jakkolwiek znajdują się one w niektórych kodeksach Pisma św.

Syryjczycy w nauce swej albo zachowują milczenie albo jeżeli sąd wypowiedział o Wniebowzięciu, to bardzo niepewnie i niejasno.

W ich liturgii natomiast zarysowała się idea Wniebowzięcia dość wyraźnie już od V wieku począwszy. Mówią o

(Dokończenie na str. 4)

PIUS PAPIEŻ XII.

Z E Ś W I A T A ZOFIA ROMANOWICZOWA

KATOLICKIEGO

DWIE NIEDZIELE PO BRZEGACH TYGODNIA

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Dom dla bezdomnych. Niemiecki „Caritas” otworzył w Biederstein Park w Monachium dom dla bezdomnych ludzi z różnych krajów. Pomogło w tym War Relief Service — National Catholic Welfare Conference.

Niebezpieczeństwo lektury. Organ niemieckiego Episkopatu dla problemów moralności publicznej „Volkswartbund” wydał broszurę „Kampf um den Kiosk”. Broszura omawia w sposób wstrząsający wzrost przestępstw kryminalnych młodzieży, wskazując, że przyczyną deprawacji obecnej nie jest już wojna, lecz demoralizująca lektura i sensacyjne romanse kryminalne. Za czytelnictwo dzieci ponoszą odpowiedzialność rodzice. Broszura wzywa ponadto niewiasty do akcji protestacyjnej przeciwko nieprzyzwoitej modzie i nudyzmowi.

Polscy zmartwychwstańcy na Kahlenbergu. Na górze Kahlenberg pod Wiedniem został odnowiony kościółek pod wezwaniem św. Józefa, wzniesiony na miejscu, gdzie Jan Sobieski słuchał Mszy św. przed bitwą roku 1683. Kościółek pozostaje pod opieką polskich zmartwychwstańców. (IC)

Sprawa beatyfikacji matki Siedliszkiej. 9 lipca odbyła się w Rzymie ekshumacja zwłok założycielki zgromadzenia nazaretanek, matki Marii Franciszki Siedliszkiej w przeniesienie ich z cmentarza Campo Verano do kaplicy zgromadzenia przy via Macchiavelli. Procesy informacyjne diecezjalne, przygotowawcze do wszczęcia właściwego procesu beatyfikacyjnego, rozpoczęły się w 20 lat po śmierci matki Siedliszkiej, w roku 1922, w Krakowie, Chicagu i Rzymie. Obecnie sprawa jest już w Kongregacji Obrzędów, gdzie toczy się proces o heroicznosci cnót Sługi Bożej. (IC)

Z dziejów zniesienia niewolnictwa. Księżniczka Izabela, córka ostatniego cesarza brazylijskiego Piotra II, sprawowała władzę za swego ojca, w ostatnich latach cesarstwa i podpisała prawo znoszące w Brazylii niewolnictwo. Znana była w całym kraju, zarówno jak jej mąż, hr. d'Eu, z gorącego katolicyzmu i miłosierdzia. Często do matki katedrę, spełniając w ten sposób czyn pokory i pokuty. Obecnie ciało jej i jej męża przewieziono z Francji do Rio de Janeiro, gdzie przed pochowaniem ciała w krypcie katedry Mszy św. celebrował arcybiskup Rio, kardynał Jakub de Barros Camara, przy licznych udziale dostojników kościelnych i państwowych.

Pochwała Belloca. Na pogrzebie Hilarego Belloca przemawiał biskup Cowderoy diecezji Southwark, podkreślając zasługi zmarłego jako historyka. Belloc, „wierny był idealowi, który sobie postawił, gdy napisał: „Jest naszym zadaniem wyrzec się wszystkiego dla prawdy. Jakakolwiek ona byłaby, bez względu na to, czy odpowiada naszym uczuciom czy nie; czy mamy innych za sobą czy nie; czy zgadza się ona z naszym usposobieniem czy mu się sprzeciwia. Rozum jest tu absolutnie w swej własnej sferze.” Belloc nigdy nie obawiał się powiedzenia prawdy niemiłej i o ludzkich upadkach katolików, podczas gdy bronili doskonałego Kościoła Bożego, założonego przez Chrystusa na Piotrowej Opocze i następcach Piotra.”

Minister angielski o nienaruszalności spowiedzi. W pisemnej odpowiedzi na interpelację w parlamencie stwierdził minister spraw wewnętrznych (Home Secretary): „Oświadczenia użyte przez niego w sprawie w czasie spowiedzi religijnej są nienaruszalne.”

Ministrowie angielscy o przestępczości młodzieży. O przestępczości szerzącej się wśród młodzieży mówi specjalny okręgowy angielski minister spraw wewnętrznych i wychowania, rozsyłając do wszystkich rad miejskich i gminnych (County and Borough Councils) oraz do lokalnych władz wychowania. Okręgowy stwierdza nieodporność w wychowaniu czynnik religijny, który jest może najbardziej bezpośrednim wkładem, jaki wychowanie może dać dla rozwiązania problemu młodego delikwenta. Okręgowy podkreśla odpowiedzialność rodziców za wychowanie młodego pokolenia, ustalając, że ich ignorancja i obojętność są często przyczyną przestępczości wśród dorastającego pokolenia. Okręgowy stwierdza, że radio powinno więcej połączyć i odpowiedzialności rodziców i wychowaniu dzieci. Filmy przedstawiające brutalne i brudne sceny wywierają złą wpływ na umysł dziecięcy i młodzieży i przyczyniają się do wzrostu przestępczości. W ostatnim roku w Anglii i Walii było ponad 40.000 przestępstw popełnionych przez młodzieży, z czego przeszło połowę dopuścili się dzieci poniżej 14 lat. Okręgowy minister angielskich został opracowany po wystudiowaniu raportów nadesłanych przez komitety powołane przez władzę lokalne celem rozpatrzenia problemu przestępczości wśród młodzieży.

Amerkańscy katolicy dla „dipisów”. W ostatnim raporcie „The D.P. Story” komisja dla spraw Displaced Persons podała, że na wzy uzyskane w związku z D.P. Act z roku 1949 przybyło do Stanów Zjednoczonych 393.542 osoby. Z tej liczby 135.748 czyli 34,5% sprowadzenie swe zawdzięcza National Catholic Resettlement Council. 47% wszystkich imigrantów dopuszczonych na skutek wymienionego aktu ustawodawczego jest katolikami, 35% prawosławnymi i protestantami, 16% żydami, 2% wyznawcami innych religii.

— To sprawka księżycy, pocieszają tutejsi. Pierwszy lepszy przyplwy może wszystkie chmury odgarnąć, jakby ich nigdy nie było.

Dobrze im mówić! Siedząc nad brzegiem z rozczarowaną miną letnika, który razem z paradną izbą w chalupie, mlekiem prosto od krowy i świeżym powietrzem, wyobraża sobie, że wynajęł także dwa tygodnie murwanę pogody i czuje się z lekka oszukany, gdy leje. Nisko w dole fala belta się o skały, poroście czarna sliśka się. Odpływ je odsłonił. Plaża schodzi daleko w głąb, prawie pusta. Paru bohaterów w szortach gra w piłkę. Wiatr pastwi się nad refrenem tanga z którejś nadbrzeżnej kawiarni, robącej dobrą mignię do złej gry. Czarne babulki, okutane szalami, przytrzymują fruujące spodnie. I to ma być początek sezonu w modnym kąpielisku!

Cały ratunek w morzu. Za chwilę z oceanu nabędzie większa fala i mocniej uderzy o skały. Trudno ją upilnować, trudno dostrzec pierwszy plusk przyplwy. A przecież, powtarza się co dzień z kosmiczną dokładnością. Kto wie, poruszając wody, może tym razem księżyc poruszy także i chmury? „To sprawka księżycy” — mówią tutaj, gdy czas się odmienia, a podobno odmieńca się nagle. Pogoda nie zależy od wiatru, ani od ciśnienia, ani od zapowiedzi meteorologicznej, tylko od widmowej teo satelity. Tu jest królestwo księżycy.

Krajobraz, na który patrzę, też jest księżycowy. Skały wyrzeza, złarte przez morze, są czarne lub martwo zielone. Fale rozpryskują się o nie na piask, twardo, strzelając pianą wysoko. Poikliste plaże, większe i mniejsze, obiegają wybrzeże tyłu żółtymi księżycami.

Royan leży nad Gironda, nad tym głęboko zanurzoną w atlantyckie wybrzeże Francji morskim sakiem, na dnie którego rozgospodarowało się Bordeaux. Na lewo, od strony Girondy: skaliste szczyty, poszarpane doko grotty, które morze opuszcza i do których wraca. Na prawo: ocean i jego wichry, falista linia diun, przytrzymanych w miejscu lasem, dziki, płaski kraj ostryg i tamaryszku. Na horyzoncie wsiady język ładu: to Médoc, przeciwległy kraj nie Girondy. Samotna wieża na pełnym morzu: latarnia morska w Cordonan na swojej zatopionej wyspie, starożytnej Antios — niegdyś osmy cud świata.

Wszystko tu jest jeszcze w trakcie tworzenia się, jeden przyplwy może wszystko postawić pod znakiem zapytania.

W La Palmyre ocean składa sosny, podmyte i wyrwane z korzeniami w Le Coubré. Skały sterczą jak resztki burzonej fortecy. W kępach tamaryszku, miejscami, inne, obłe formy kamienne mającej: to niemieckie bunkry z wylotami na morze, wciąż jeszcze strzegą ujścia. A w obramieniu szerokiego, kilometrowego chyba łuku plaży centralnej szkielety zburzonych domów i szkielety nowych, żelazo-betonowych konstrukcji sterczą jednakowo niestrwale.

Royan w czasie tej wojny dostało się do saku, w którym Niemcy, otoczeni, bronili się do ostatka. Systematyczne bombardowania angielskie niszczyły centrum miasta. Dzisiaj odbudowuje się ono gorączkowo, aby nie potrącić letników. Wielkie, pretensjonalne „palcę”, pachnące świeżym tykiem, o szybach zamazanych farbą jeszcze, sąsiadują, o krok, z cmentarza cisza jakiegoś dwudziestowiecznego forum, gdzie zamiast marmurowych kolumn bieleją w dołach piwnic stracone stuki, a na fragmencie tablicy odczytać można dumne: Hotel Miramar, Tout confort.

Plany Rady Miejskiej są ambitne. Można oglądać model Royan przyszłości — anoniimowe kąpielisko, bastard Nicei i Cannes. Na razie wielka plaża, w samym trakcie metamorfozy, znosi konkurencję plaż sąsiednich, których jest bez liku i które mniej ucierpiały od bombardowania i od rekonstrukcji. Można sobie wybrać, spośród nich, jedną o dowolnej dozie świeżości — z parasolami, namiotami, barem, głośnikami, barczystymi „maitres nageurs” — albo bez.

Tutejsi przyjaciele mieszkają w dzielnicach ogrodów i will, indywidualnych i kolorowych. Mała aleja, wysadzana morwami, odgina się ku morzu. W wyźłobieniu skał, jak w muszli, spoczywa niewielka plaża, w sam raz, doskonale zasłonięta od wiatru. Do wody schodzi się po piasku, jak po dywanie.

Tak, ale pogoda! Przyplwy już dawno uderzył o skały i w pustej przed chwilą grocie morze zaczyna mlaskać i bulgotać. Deszcz wprawdzie ustał, ale mowy o kąpeli nie ma. Pojedziemy do Port-aux-Barques! Uratujemy jakość to pierwszą niedzielę.

Royan i wszystkie jego przyległości rozłożyły się pasmem wzdłuż wybrzeża. W jednej chwili auto wjeżdża w prawdziwą wieś. Kraj jest płaski, morze przepada za nami, jakby go nigdy nie było.

A przecież droga odchodzi się od niego nie tak wiele. Ciemna falista linia znaczy miejsce, gdzie las zatrzymał lotne wydmy, nadmuchiwane wiatrem z oceanu. „Wydmy wędrują” — mówili kiedyś ludzie. Wszędzie kwitną i pachną kępy tamaryszku, zupełnie jak nad brzegiem morza. Wiatr jest słony. Na piaszczystej sterczą wieże gotyckich kościołów — tych, które ocalały z wojen religijnych. Gdyż przejeżdżamy przez ziemię, która krwawiła się kolejno: o sól, o wino, o wiarę.

Sól była pierwszym bogactwem tej

ziemi. Kanałami łatwo było rozprowadzić wodę przyplwy do rezerwuarów, będących prawie na poziomie morza. Gliniasty grunt zatrzymywał ją, słonce parowało. Sól osadzała się, cenniejsza ongiś niż złoto. Do Brouage, centrum solnego bogactwa, zawiązały okryte Wielkiej Hanzy i Niderlandów. Dzisiaj jest to ruina w szczerym polu. Morze wycofało się daleko, zostawiając żalony wrak, mury fortecy, zaprojektowanej przez Vaubana na kształt gwiazdy, które minie murawa. Z tego okna Maria Mancini, pierwsza miłośniczka Ludwika XIV, patrzyła na uwiłajającą się flotę. Dzisiaj trzeba wejść na najwęższą wieżę strażniczą, żeby dostrzec na horyzoncie pasmo wody i zarzysy wysp: Oléron i Madame. Wewnątrz murów, jak w opuszczonym orlim gnieździe, rozmościla się zwykła osada. Koło „paciacu guwenera” suszą się pieluszki na sznurze.

Miejsce soli zajęły ostrzygi. „Marenes”, — głosi drogowskaz, a mnie przypominają się plecione kosze sprzedawców ostrzyg na ulicach Paryża i etykiety: „Marenes”, (najdroższe, o płaskich muszlach) i „Marenes de Claires”. Jak się okazuje, „Claires” to nie żadna nazwa miejscowości, tylko basenów, w których ostrzygi, złowione w morzu, poddawane są „zelenieniu”.

Bezładny, przejmujący krajobraz: tafle „claires”, jak niekończące się inspeky, system kanałów i kanałików, stopy pustych muszli. Wszystko na jednym poziomie, każda syłwetka odcina się od razu na horyzoncie.

W Port-aux-Barques niespodzianka: ludzie brodzący po morzu, po jego powierzchni. Nie, to nie żaden cud. Przyplwy zakrył wąski przemykający łączący ład z wyspą Madame. Rybacy, którzy tak niezwykłym sposobem ślizgają się po wodzie, znają kształt przemyku na pamięć. W gumowych butach w baskijskich beretach łapia „na podryw”. Ale u moich przyjaciół miny rozczarowane: wieźli mnie tutaj na jakieś specjalne, smakowite małże, żyjące na tutejszych skałach. Zamarudziliśmy w Brouage, przyplwy ubiegł nas. Robię

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

DZIKI BEZ, JA I KSIĘŻYC

*Doradczali mi ludzie na wiosnę
ściąć toporem to krzaczyśko rozroście,
Bo się w samym proggu rozpiera,
Włazi w okno i słońce zabiera.
A jakże ja mogę słuchać rad ludzkich,
Gdy ten dziki bez — to guślarz żmudzki,
Białym kwiatem wroży, bujnym liściem
Gada śpiewnie, rozlewnie, ojczyście...*

*Kiedy czarny wiatr nocą przychodzi,
To w bieże księżyc złotostopy brodzi,
Złoty głową przez liście do mnie kiwa,
Złotym palcem puka w okno, przyzywa...
Więc wybiegam, złotych liści się chwytam,
Wiatr gregwiasty, wrony rusza z kopyta,
Klaskzczą lejce księżycowej uprzęży
I lecimy: dziki bez, ja i księżyc!*

*Złota słoma blasków w złotym wozie,
Księżyc śpiewa, dziki bez powozi,
Czarnym okiem spod liścia się uśmiecha:
— W jaka strona nam, acani, jechać? —
A ja złotych łez powstrzymać nie mogę:
— Na Daugiele... na daugielejską drogę...*

*Żumi, skrzypi kotychlwa jazda,
Złote koła klekoczą po gwiazdach,
Z chmur deszczowych, z obłocznych kolein
Złota woda po obiegach się leje...
Za rozstajem błędny ognik się pali,
Stoi świątek drewniany — Smutniałsi,
Kurhan jęczy i tuman się ściele,
Za kurhanem, za tumanem — Daugiele...
Wiatr się płoszy na rozchwytanym moście,
Strach przeleciał ptakiem po rojście;
Księżyc głową pochyloną trzęsie,
Sen mu wisi na ściemniałym rzęsie,
Zgasa złotosc w stromianych porośćkach...
Na nic czary, zakłęcia i gusta!*

*Dziki bie, osmętniały guślarszu,
Jak tu jechać dalej — po cmentarzu?!*
*Toż tu serce leży w ziemi zaryte,
Osinowym kotem żalu przebite,
Roztupane tęsknotą na dwoje,
Twoje serce, dziki bie. — i moje!*

*Noc się mętą słończą w świt toczy,
Mgla walijska mokrą włachtą bije w oczy,
Dyszają rosą łąki podmokłe...
A my — znówu u proga, pod oknem,
W obca ziemię złą dolą wrośnieję
I na zawsze od Daugiel odcięci...*

Zofia Bohdanowiczowa

JESZCZE TYLKO W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH DWU TYGODNI
MOŻNA NABYC
DWUTOMOWĄ POWIEŚĆ FRANCISZKA WERFLA

PIEŚŃ O BERNADECIE

ZA 18 SZYLINGÓW (Z OPAK. I PRZESYŁKĄ).

1 WRZESNIA POWIEŚĆ TA KOSZTOWAC BĘDZIE 30 SZYLINGÓW.

ZAMÓWIENIA PROSIMY KIEROWAC:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE,
12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

i ja smutną minę, chociaż w duchu jestem szczęśliwa. Gościnni są tutaj ludzie, a czym chata bogata, tym rada. Scyzoryk w kieszce w wiecznym pogotowiu i wiecznie jakieś „berniques”, świeżo odtupane od skały, ofiarowane gościowi do posmakowania. A mnie właśnie jakoś te małże i sliłmaki nie bardzo trafiają do gustu.

Dla moich przyjaciół więc cel wycieczki do Port-aux-Barques chyby, ale ja patrzę z zachwytem na całą rybacką flotyllę, rzostawioną do połowu. Na brzegu pełno muszli o fantastycznych kształtach. Rzeka Seudre rozlewa się tutaj szeroko, przyplwy spycha słodkie wody wstecz. Nie ma przez nią żadnego mostu. Jest za szeroka, a piasek jej brzegów zbyt sytki. Bierzemy prom. Jestem zgubiona. Nie wiem, gdzie morze, gdzie rzeka, gdzie ziemia.

Prom to dawny okręt wojenny z tych, które posłużyły aliancom do wyławiania. Syrena ryczy. Przeciwległego brzegu nie byłoby widać wcale, gdyby nie barki hodowców ostrzyg, pagórki skorup i rybackie łodzie, zakotwiczone rzędem.

W powrotnym drodze nad diunami pięknie w chmurach. Wiatr już nie tarosi tamaryszków. Co y est! Pogoda na jutro! Oczywiście, jeśli w czasie nocnego przyplwy księżyc zmieni zdania.

Księżyc nie zmienił zdania i cały tydzień smakujemy wszystkich plaż po trochu, od dzikiego Grande Cote, gdzie wiatr, brutalny wiatr z pełnego oceanu kręci nieustannie bicze z piasku pomiędzy pniami sosen, od Saint Palais, uroczego, ze swoją panoramą skalnych wiszarów i mostów diabelskich, zarzuconych do nikad, od Pontailac, światowej plaży z rozmachem, przez ulubione, małe „konchy”, Le Chay i Pigeonnier, aż z drugiej strony centrum, już nad Gironda, pachnące żywicy plaże Suzac i St. Georges. W St. Georges, w tym domku o zielonych okiennicach, Michelet kiedyś pisał powieść: „Dwie półkoliste plaże, w Royan i w St. Georges, zachećają najbardziej wrażliwe stopy do spaceru po

Ale nie dla rzymskich szczytków przywieźli mnie przyjaciele do Saintes, tylko dla romańskich kościołów. Cały ten kraj, Saintonge, pokryty jest „białą szatą bazylik”. W pierwszej niedzielę oglądaliśmy Rioux, pyszną fasadę i absydę. Miękki kamień Saintonge, nie opierający się dętu, pozwalał rzeźbiarom haftować ornamenty. Jest specjalny styl romański z Saintonge. W Saintes Abbey-aux-Dames dźwiga swoją piękną wieżę ażurową. Tamtejsza bazylika i katedra św. Piotra jest drugą, na całym świecie chrześcijańskim, którą oddano pod wezwanie tego apostoła. Tamże papież Jan XXII zapożyczył zwyczaj dzwonięcia na Angelus (bulą datowaną w awinionijskiej niewoli 1318 r.). Koło luku Rufusa, w miejskim parku Saintes, pełno młodzieży: z całego departamentu zjechali kandydaci na egzaminy. Z wielkimi słownikami pod pachą, z pękiem kolorowych wstążeczek, naszytych na rękawie, snują się po głównej (i jedynej) arterii stolicy Saintonge. Przybły z głębi ostrygowej Holandii, z osad, rozsiadniętych pośród diun, uczepionych paru winnic. Dla nich ten egzamin to także okazja do posmakowania życia „wielkiego miasta”.

Tydzień upłynął i księżyc stał sprzyja. Gdzie pojedziemy drugiej niedzieli? Zostawmy plaże Royan i umówmy weekendy, handlarzom wina i terpentyny, z Bordeaux, z licznymi rodninami.

Jest przecież Talmont, ten cud świata, zagrożony ruiną. Na krańcu stromej szczy, wysuniętej w morze, pałujący nad Gironda dźwiga się kościół romański, podmywany przez fale. Tylko nieustanna walka z morzem, umacnianie betonowego wału utrzymuje go jeszcze w całości. Kościół jest pod wezwaniem świętej Radegeudy. Jakby inaczej, przecież to ona w litaniach jest nazwana „niechybna kotwica tych, co na morzu giną”. Stąd puszczali się w drogę, żeby przepłynąć zatokę gaskońską, pielgrzymi do Saint-Jaques-de-Compostelle, z naszytnikami z muszli. Budowali go w XII wieku prawdopodobnie ci sami mistrzowie romańskiego stylu, którzy zostawili Rioux. Ale w XV wieku morze podmyło jedną z fasad — stał część gotycka.

Wioska, przylutona do kościółka, na tym samym półokrągłym cyplu, wydaje się zdręmadła. Puste uliczki, a na teścian o tym samym ciepłym kolorze, co mury tutejszych kościołów — różowe malwy. Całe Talmont wysadzone jest różowymi malwami. Na małych placzkach, w cieniu okrągłych lip — nikogo. Tylko czasami, u wylotu uliczki, w szkaplerze malw, biała powiewna sukienka i długi welon — zjawia. Dzisiaj jest pierwsza Komunia św. We Francji dziewczęta noszą w tym dniu długie, iście ślubne suknie z welonami. W ciepłym świetle popołudnia, w swoich różowych malwach, Talmont wydaje mi się nawiedzonym przez anioły.

Większy cmentarzyk przy kościele zarośli trawami. Tutejsi przyjaciele zajął się nie tylko na małach i stylu romańskim z Saintonge, lecz także na ziach. Na białych skałach wybrzeża rosła czerwone goździki „hiszpańskie”. Nie mam słownika pod ręką, by sprawdzić, co to „guymauve”, co to „aristolochie”. Wiem tylko, że jakiś romantyczny koheanek z Rostanda łamie ręce pod muham porosłym „aristolochie”, który go dzieli od najdroższej.

Wracamy do Royan pod prąd limuzyn handlarzy wina i terpentyny z Bordeaux, sytych słońca. Zachód podkłada się pod zębatą panoramę ruin i żelazo-betonowych konstrukcji. W ogródkach kipią róże, a domki rodzinne, całkiem nowe, jeszcze ciepłe, noszą dziwaczne nazwy: „Fa-mi-tou”. To nie chiński ani baskijski, a tylko pierwsze sylaby imion dzieci, jakby zaklecie przed złym losem, magiczna formuła ochronna. Bunkry w trawie nie różnią się od skał. Samolot odrzutowy przeleciał z gwizdem.

Ale na plaży piasek jest miękki i woda nagrzana, spokojna. Latarnia w Cordonan zapala pierwszą blaski. Dzisiaj pełnia.

Zofia Romanowiczowa

PO ZGONIE BELLOCA. Zgon Hilarego Belloca spowodował w prasie angielskiej żywą dyskusję na temat jego twórczości. Wszyscy zgodni są w uznaniu jego wysokiej klasy jako poety, za to że zrozumiałych względów jego tezy polityczne są przedmiotem opinii bardzo sprzecznych.

Belloc — podobnie jak przyjaciel jego Chesterton — głosił poglądy, że Reformacja była dla Anglii klęską, że oddaliła ją od bliskich do tej pory związków z Europą i że wyjątkowo społeczeństwo brytyjskie pod względem intelektualnym, moralnym i artystycznym. Teżym tym Belloc dał wyraz w swej kilkotomowej znakomitej „History of England”, wydanej w latach 1925-31.

Wywołały one obecnie gorącą dyskusję na łamach „Daily Telegraph”. Ze strony protestanckiej wytyczone są argumenty ciężkiego kalibru, ale nie bardzo trafiające w sedno rzeczy.

„Nie kto inny, jak protestanckie Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Holandia i Skandynawia — pisze p. R. J. Robson w „Daily Telegraph” z dnia 29 lipca — wykażyły całkowitą odporność w stosunku do totalistycznego komunizmu i faszyzmu. Tymczasem własnie tradycyjni katolicykowie Włochy wydały Mussoliniego i Togliattiego; Francja ma 40 (?) procent głosów komunistycznych; Hiszpania w własny sposób przeszła w ciągu dwudziestolecia spod panowania marksistowskiego pod rządami klerykałno-faszystowskiej, a Niemcy południowe były kolebką hitleryzmu... Rzymscy katolicykowie zbył są skłonni przenosić swą tęsknotę za autorytetem ze sfery teologicznej do dziedzin znacznie mniej szanowych. Protestanci, nauczeni samodzielnego myślenia, wykazują dużo większą tężność w tym zakresie”.

Te i tym podobne poglądy westionowane są bardzo gorąco przez zabierających głos w dyskusji katolików. P. Stella Morton stwierdza, że Reformacja rozdarła na strzępy to, co było ongi światem chrześcijańskim, turując drogę komunizmowi i materializmowi — i że ona to właśnie w konsekwencjach ponosi odpowiedzialność za dwie wojny światowe w XX stuleciu z możliwością trzeciej wojny. Przedmiotem dyskusji są także poszczególne etapy historii angielskiej.

Jedną z czołowych bibliofilskich drukarni angielskich Nonesuch Press upoważniona została kilka miesięcy temu przez Belloca do wydania w ograniczonej ilości egzemplarzy kompletnego wydania jego utworów poetyckich, łącznie z wierszami z tej poro nieogłoszonymi „Sunday Times” w swych numerach z dnia 26 lipca i 2 sierpnia ogłosił wybór tych nieopublikowanych jeszcze nigdzie utworów, w tym kilka fraszek i epigramów.

SPÓR O JASKINIĘ. Jak donosi prasa, strażnicy hiszpańscy pilnują wejścia do jaskini Pierre Saint Martin w Pirenejach, która jest najgłębszą jaskinią podziemną na świecie. Strażnicy nie pozwalają spuszczać się do tej jaskini badaczom francuskim, utrzymując, że znajduje się ona na terytorium hiszpańskim. Ze strony francuskiej utrzymuje się, że wejście do jaskini jest co prawda położone na obszarze hiszpańskim, tuż po drugiej stronie granicy, ale że jest to wynikiem mylnego umiejscowienia znaków granicznych. Strażnicy hiszpańscy stwierdzają, że działają w myśl otrzymanych instrukcji i że dozwolony członkom ekspedycji na wejście do jaskini, jeśli rząd francuski uzna, że wejście jest położone na obszarze hiszpańskim, nadto jeśli do ekspedycji przyjęci zostaną także Hiszpanie, by w ten sposób badania stanowiły wspólny wysiłek obu narodów.

Jaskinia ma głębokość około 700 metrów. W roku ubiegłym ponosił w niej śmierć 33-letni badacz francuski Marcel Loubens. Zwłoki jego leżą poza wielką górą głazów w grocie, w której ponieść ich się mogła paryska katedra Notre Dame.

PO DANII NORWEGIA

Jak pisaliśmy, w obecnym roku katolicy norwescy obchodzą 800-letnie ustanowienia archidiecezji Trondheim, nazywanej w tzw. średniowieczu Nidaros. Do tego czasu były w Norwegii cztery biskupstwa (Oslo, Nidaros, Stavanger i Bergen), zależne najpierw od arcybiskupstwa w Lund w Szwecji, a następnie od arcybiskupstwa Hamburg-Brema. W r. 1153 przyblył, przysłany przez Eugeniusza III, kardynał legat Mikołaj Brekespears, angielski mnich augustyński, który później zasiadł na Stolicy Piotrowej jako Hadrian IV. W imieniu Papieża podniósł biskupstwo Nidaros do godności arcybiskupstwa, uzależniając od niego pozostałe biskupstwa norwescie, jako też biskupstwa Islandii, Grenlandii i wysp północnych.

Uroczystości 800-letnia obchodzili katolicy norwescy w ostatnich dniach lipca. Na uroczystości przyblył kardynał Griffin, na terenie którego archidiecezji urodził się wspomniany kardynał legat Brekespears. Radość katolików nie tylko norweskich, ale i całego świata zwiększył fakt, że Papież Pius XII podniósł dotychczasowy wikariat apostolski Oslo do godności diecezji, mianując równocześnie biskupem dotychczasowego wikariusza apostolskiego Jakuba Mangersa. W ten sposób po Danii Norwegia, przynajmniej częściowo, zyskuje normalną organizację kościelną.

JAN BIELATOWICZ

WESELE ŁAŃCUCKIE

ŁAŃCUT jeden, polski leży prawie w poł drogi między Krakowem a Lwowem. Łańcut drugi, bawarski, z niemiecką nazwą Landshutem, przylega do Izary na północny wschód od Monachium (Monachium). W tymże Łańcutcie bawarskim, lat temu blisko pół tysiąca, w roku Pańskim 1475, odbyły się zaślubiny królewnej polskiej Jadwigi Jagiellonki z bawarskim hercegiem Jerzym Bogatym — tak szumnie i głośnie, iż po dziś dzień nie tego wesela w historii całych Niemiec

bieleni i litery Hedvigis Poloniae a stygnie rubinem w szatach hercoga i czernią na bawarskim orle. Co rok, w lipcu, miasto Landshut wyprawia na wieczną rzecz pamiętkę „Królewskie wesele”, ściągając prócz rozmaitości w swej przeszłości Bawarów, także przybyszów z całego świata. „Landshueter Hochzeit“ należy do szlachetnego programu europejskich wydarzeń kulturalnych. Kulminacją muzycznych i barwnych obchodów jest pochód orszaku weselnego przez miasto,

zieleni, bukietów i proporców, łączących w radosnym uścisku oba rządy domów. Na łańcu do świtu szumi zabawa. Tylko kościół św. Marcina, jak suchy starzec, obojętny popospolitej uciechy, patrzy w dal ponad dachy i zamki, ponad tłumy, ponad czas.

Pochód ruszy, kiedy z Izary huknie strzał armatni. Poprzedza go przedstawienie w ratuszowej sali. Rzeź dzieje się 14 listopada 1745, zarówno w sztuce, jak na scenie, na ratuszu w Landshut. Trzystu aktorów i statystów, podobnie jak dwustu tancerzy biorących udział w występie baletowym, jak też wszyscy uczestnicy turnieju i tysiąc aktorów pochodu weselnego, to sami landshucianie. Takie jest prawo tego historycznego obrzędu. Z zazdrością wtykają tę wyłączność landshucianom obywateli sąsiednich miast, tak samo jak niegdys z zazdrością spoglądali na bogactwo Landshutu, aż go wreszcie, zmówiwszy się, złupili do cna. W obronie miasta zginęła wówczas na polu chwały Elżbieta, najstarsza i jedyna pozostała przy życiu córka hercoga i Jagiellonki. Historii nie da się wszakże zrabować, cały więc honor Jagielloński jest wyłącznym dziełem Landshutu.

INTRYGA sztuki „Wesele księcia Łańcuckiego” nie jest nazbyt dramatyczna, ale daje sposobność do ukazania przepychu strojów i rozliczenia pawiej pompy germańskiej.

Przez góry i lasy jedzie już od trzech miesięcy królowna z Krakowa. Ojciec miasta Landshutu szykują się na jej przyjęcie w ratuszu. Trefnił królewski przychodzi, aby ich zabawić żartami makaronicznymi. Ale w sali ratuszowej zbiera się burza i ojcom miasta wcale nie do śmiechu. Część z nich nie żyć sobie obcej. Półk się zony dla dziedzica księstwa, a kiedy Ludwik, ojciec młodego hercoga przybywa na obrady, mieszczanie podnoszą przeciw niemu jawny bunt, korzystając z sposobności, aby mu wypomnieć wszystkie swe krzywdy. Burza jednak przemija, kiedy młody i urodziwy książę wchodzi na scenę i żarem tęsknoty i miłości do narzeczonej podbija sobie serca ojców miasta. Bicie dzwonów oznajmia zbliżanie się orszaku królewnej. Radni wypadają na ulicę łącząc się z rozradowanymi tłumem mieszczan.

W piątę odsłonię Heiner, knecht tylko co prawda, tak przedstawia sobie Polskę:



Musisz tam tygodniami jechać przez lasy, A kiedy w końcu znowu ujrzysz ludzi, Są oni okutani cali w grube futra, Mężczyźni bardziej podobni do zwierząt, Kobiety wszakże i dziewczki są piękne. Piękniejsze nawet zapewne od naszych. Jak miękkie jedwab lśnią ich złote włosy, Oblicza ich są jaśniejsze od płótna. Jak kwiat czerwony jabłoni śmieją się ich usta, A oczy mają nie takie jak tutaj, O nie, to jasne gwiazdy! Dziewczęta niepewne, czy knecht nie zmyśla, pytają o urodę Polek pisarza miejskiego, Stoppariusa. Mądry lyk wie dobrze: To co wam młodziak napłócił tutaj Jest in concreto bajka pewno tylko, Ale mutatis mutandis id est, Symbolum niezbyt dalekie od prawdy. Boć są na świecie oczy błyszczące jak gwiazdy I daj Bóg, aby młody herceg mógł

Błogosławieństwo takich oczu zyskać I aby gwiazdy oczu jego zony Ad maiorem zawsze błyszczały Landshutu.

Błazen królewski w innej scenie śpiewa piosenkę o królownie, gdzie są słowa:

W Polsce lód i śnieg leży Na drogach i sercach, Me serce gorące, me serce jest młode,

Tęskni do bólu i szczęścia. Halli-hallo! Halli-hallo, Tęskni do bólu i szczęścia

Wprawdzie radni miejską wiedzą, że Jagiellonka jest niezwyklej urody, lecz w podnieceniu przeciw księciu

zrucają słowa: „Nie ukłękniemy nigdy przed tą Polką!”

Kancelarz książęcy usiłuje wpłynąć na wzburzone umysły radnych. „Czy wiecie — pyta — jakie są dziś troski wszystkich księżących dworów w Niemczech?”

Z północy grozi od dni Tannenbergu Słowianin, Na południu Turcy stoi na naszej granicy. Więc, aby lud niemiecki mógł żyć spokojnie, trzeba aby książęta byli bogaci.

W jednej ze scen poseł, który wyszedł naprzeciw orszaku królewnej, zdaje radnym sprawę z jej wdzięków. „Nie jestem malarzem, panowie, więc nie potrafię jej w jasnych barwach przedstawić, lecz niech wam starczy jedno moje wście: to piękność! Wdzięcie mistrzów, w otoce płota i uroku błyszczą jak anioł w swym wozie. Jej orszak prawdziwie królewski: wielmożę polscy jadą w drogich futrach, Tatarzy jadą wierzchem dzwigając strzały i kołczany, a księżna odziana w białą szatę nosi całkiem kosztowną koronę, suto wybijaną diamentami i rubinami, co świeci i błyszczą jak gwiazdy na niebie w czerwcową noc. Widziałem, gdy się wychyliła z powozu pełna wdzięku i rzekła miękko głosem swojego narodu: „Pozdrówiecie mi księcia Jerzego, mego oblubieńca, pozdrówiecie hercoga Ludwika i miasto. Będę księżni wierną żoną a krajowi łagodną księżniczką.”

Sztuka kończy się powszechną radością z powodu przybycia „pięknego dziecka królewskiego z północy”. Dzieci wylęgają na ulice z naręczami kwiatów. Powstaje nastrój po niemiecku zwany „Jubel”. Tlum krzyczy „Hoch die Braut! Hoch Hedwig! Hoch der Herzog! Hallo! Hallo!” Od tego „hallo” trzęsie się Landshut co roku.

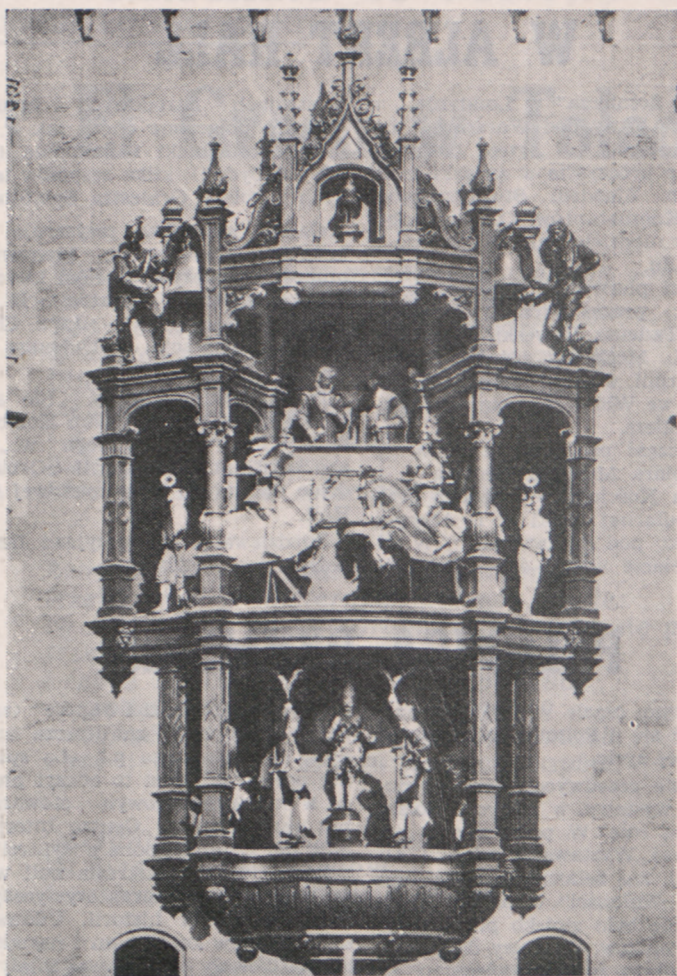
Do miasta wjeżdża czło orszaku. Wóznice polscy wołają na konie po polsku: „Ho, ho! Ho, ho! Naprzód!” W orszaku zaś słychać polskie głosy: „Miasto przed nami! To jest Landshut! Dalej, naprzód!” Wśród bicia dzwonów orszak wjeżdża w ulicę miasta.

WHISTORII rzecz miała się następująco. Pod koniec XII wieku nieśmiertelna bawarska dynastia Wittelsbachów obrała sobie za urzędową siedzibę Landshut. Niedużo miasteczko, podniesione niebawem do rangi księstwa, wspaniałe położone i naturalnie obronne, rosło jak na drogach i w połowie XIII stulecia stało

przewyższającą świetnością wszystko, czego mogli się spodziewać. Dzięcy Tatarzy z przewieszonymi przez plecy koczancami jechali przodem, Tysiąc dwustu rycerzy zwartym szykiem otaczalo złotą karocę, zaprzężoną w osiem siwo-kami, pobrzękującą srebrem i dzwonkami. Cudniej urody królowna ubrana była w suknię lita złotem. Korona jej lśniła od pereł i rubinów.

Kiedy na rynku miejskim książę Jerzy podawał rękę narzeczonej wysia-

mięszczan, aby ucścić należycie głośnie w całym świecie zaślubiny i przystać weselu należnego blasku. Tysiąc trębacz i kobzarzy czyniło swą muzykę. Dziesięć tysięcy koni użyto dla przywozu zwynności i ozdób. Sto czterdzieści sześć kuchon gotowało potrawy. Nie w kij dmuchał! zarznięto 333 wołów, 1130 jagniąt madziarskich, 285 wieprzów, 1537 świń, 684 prosiąt, 490 jałowek, astronomiczne mnóstwo gęsi i kurecząt. Wytoczono 3 baryki mio-



Pojedynek wojewody lubelskiego z Krzysztofem Mocnym na ratuszu monachijskim

wystawnością i splendorem nie przewyższyło. Wspomnieniami tego wydarzenia nasycona jest tradycja bawarska. Codziennie o godzinie 11 przed południem tłum przechodniów przylgają się płasom figurynek i turniejowi rycerskiemu przy dźwiękach kurantów na monachijskim ratuszu. Sceny kurantowe upamiętniają jedno ze zdarzeń wesela Łańcuckiego w XV stuleciu — gonitwę na kopie hercoga Krzysztofa Mocnego z wojewodą lubelskim. W wyniku tego harcu Niemiec odniósł największe zwycięstwo w historii jazdy niemieckiej, głośnie w całej Europie. Jeszcze dziś Niemcy wykrzykują radośnie, kiedy dumny Polak wali się z konia ze zgrzytem blach na zegarze ratuszowym i odczekawszy aż skończy się taniec zwycięstwa figurynek, biegną z radością saczyć bursztynowe piwo przelamując je polską kiełbasą.

Landshut pełen jest wspomnień z roku 1475. Komnata królowej polskiej na zamku, z marmurów, perłowej macicy i bukszpanu, szumi jak muszla westchnieniami i szlochem. Kaplicę zamkową zdobici rzeźbą w drzewie lipowym, na której sam Chrystus błogosławi małżeństwo Polki i Niemca, z jakimś wątpliwym w oczach i bólem na licu. Szaby ratusza pełne są śladów weselnej i znaków polskich. Do starego, gotyckiego św. Marcina słońce leje się poprzez rozwarłe skrzydła białych orłów na witrażach, przez szatę oblu-

w renesansowym splendorze strojów, pojazdów, sprzętu i zbroi. Echa Łańcuckiego wesela pobrzękują także w polskiej literaturze. Pisał o nim Długosz, a jezuita ks. Franciszek Kowalik w czasach saskich głosił w kazaniu: „Na weselu księcia bawarskiego pasztet dano, w pasztetce karla, który po odkrytym pasztecie ze szpada wyskoczył, między półmiskami tańcówwał z uśmiechem gości zgrozmadzonych.”

OD MONACHIUM i Freising, z Ingolstadt, Gögging, Straubing i Plattling syją się tegie Bawary, jak tusta sznycera z przejrzałego kłosa, doliną Izary z południa i północy — ku Landshutowi. Miasto chlonie tysiące, a w zajadkach, piwnicach i piwiarniach, jakby w ciemnych żyłach miasta, obficie i raźno płynie krew ludzkiej uciechy. Zamek Trausnitz wywija radośnie ze wzgórz potrojnymi chorągwiemi: biało-niebieską, bawarską, czarno-złoto-czerwoną, niemiecką i biało-czerwoną, polską. Białe domy głowa przy głowie tłoczą się klasnymi rzędami, wychylając do przodu jasne facjatki w oczekiwaniu na fetę. Jak kokardy z warkoczy spływają z ich okien chorągwie, znowu biało-czerwone, biało-niebieskie, czarno-złoto-czerwone. Ulice chyłają się pod girlandami



Landshut tonie w barwach polskich i bawarskich

dającej z karocy, rycerze landshucy ukłękli, aby swej przyszłej księżnej złożyć przysięgę wierności. Miasto tonęło w welwetach i brokatkach florenckich i weneckich, falowało od flag, wieńców i festonów. Kuchnie dymyły nieprzerwanie.

Ślub odbył się nazajutrz w katedrze św. Marcina. Pięćdziesięciu rycerzy z pochodniami i polskie drużki z najlepszych rodów powiodły Jadwigę do ołtarza, gdzie czekał już arcybiskup Salzburga w otoczeniu sześciu innych biskupów. Świadcami ślubu byli prawie wszyscy książęta niemieccy, z cesarzem Fryderykiem i jego synem Maksymilianem, późniejszym cesarzem, członkiem polskich rodów możnowładczych, bracia sultana. Kiedy królowna stanęła przed ołtarzem ze łzami w oczach, wybuchły fanfary i werbel bębnowy.

Po wielkiej fecie w ratuszu, gdzie przebito specjalne wejście, aby się mógł pomieścić tłum gości weselnych; odbył się bal na tysiąc par, w którym tej wodził margrabia brandenburski. Wieszorem damy dworu poprowadziły ob'ubieniec w objęcia małżonka.

A miasto huczalo przez całą noc i dzień następną i jeszcze przez dalszych siedem dni i nocy. Z górą sześćdziesiąt tysięcy złotych reńskich wyjął dwór Łańcucki, nie licząc ofiar

du, 550 baryłek kosztownych win i ponad pięć tysięcy antalków win stołowych, oprócz tego 170 specjalnie przygotowanych baryłek wina landshuckiego. O piwie zgłola kroniki nie wspominają. Ani chybi, że kronikarze najwięcej przesady wykazują przy wylczeniu ilości uprzątniętego jałdła w czasie wielkiej wycieczki rycerzy, najwyraźniej mierząc ich doniosłość liczbą zarzniętych wołów i świń, jagniąt i jałowek. Ale też potrzeby ludzkich żądańków były wówczas bez wątpienia większe niż dziś.

Nastąpił turniej rycerski. Wojewoda lubelski z orszaku Jadwigi wyzwał wszystkich niemieckich rycerzy na kopie i wszystkich obalał jak dzieci. Aż przyszła kryska... Herceg Krzysztof obalił wojewodę, Niemcy dali mu odłód przydomek Mocnego i uważają go aż po dziś dzień za pogromcę buty polskiej.

Potem szły dniami i nocami tańce przy ogniskach. Radosć była w zimne niebo, a lud krzyczał: „Himmel Landshut, tausend Landshut!” Setny był rzeczywiście ten Łańcut dla rycerzy polskich, którzy powrócili do ojczyzny.

Lecz królowna, obecnie żona hercoga Bawarii, Jadwiga Jagiellonka pozostała w obcej stronie z tęsknotą

(Dokończenie na str. 4)



Rolę Jadwigi grała w roku bieżącym burmistrzanka

Z Y C I E

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 16 sierpnia 1953 r.

OBCHÓD 15 SIERPANIA W ALBERT HALL

„Święto Żołnierza” w Londynie, w 33 rocznicę bitwy pod Warszawą, będzie obchodzone w roku bieżącym szczególnie uroczyste w związku z IV światowym Zjazdem Stowarzyszenia Polskim Komendantów. Obchód odbędzie się w niedzielę dnia 16 sierpnia w Albert Hallu.

W części pierwszej wygłoszą przemówienia: prezes Zarządu Głównego SPK, p. Tadeusz Drwęski, gen. Sir Richard L. McCreery, ostatni dowódca VIII Armii, w skład której wchodził 2 Korpus we Włoszech, oraz gen. Władysław Anders.

Drużą część programu wypełni widowisko p. Mariana Hemara p. t. „Przysięga Kościuski”, będące przerobą popularnej sztuki W. L. Anczyca „Kościusko pod Racławicami”. W widowisku bierze udział około 200 osób

w strojach narodowych i ludowych, ponadto połączone chóry im. F. Chopina, Akademicki i kościelne (Devonia i Croydon), kilka zespołów tanecznych i Polska Orkiestra Symfoniczna.

Całość widowiska reżyseruje dyr. Leopold Kielanowski, kierownictwo muzyczne spoczywa w ręku Ludo Philpa, opracowanie chóralne — H. Hosowicz, choreografia — Jana Cieplickiego, dekoracje — Tadeusza Orłowicza.

Przedprzedaż biletów (do soboty 15 bm. południa) w Domu Komendantów, w Klubie „Orla Białego”, w „Ognisku Polskim” i księgarni „Orbis”, w dzień obchodu w kasie biletowej Albert Hall.

Spodziewany jest przyjazd licznych delegacji z prowincji.

spadł do roli podrzędnego hostelu w planowaniu tur objazdowych teatru. Srodki zaradcze, zdaniem samych aktorów, wymagają niewielkich kosztów. Kilkaset funtów, za które można nabyć dobry wóz oraz wynająć skład na dekoracje i kostiumy w Londynie — oto cała problematyka dalszego istnienia teatru polskiego na wygnaniu.

Miejmy nadzieję, że światowy zjazd SPK poweźmie odpowiednie uchwały, skoro celem SPK jest w pierwszym rzędzie troska o kulturę polską. Na „sumy włoskie” złożony jest m.in. poważnie teatry polskie. Większość sprzętu, samochody, kostiumy i instrumenty muzyczne zostały sprzedane przed wyjazdem z Włoch i włączone do żołnierskich funduszy społecznych. Teatry więc zapracowały sobie uzcziwie na skromną pomoc, od której zależy ich dalsze istnienie.

Z A P I S K I LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

TYSIĄC LAT KSIĄZKI ANGLIEJSKIEJ

Po wystawie 200-lecia British Museum odbywa się obecnie w tej samej sali wystawa „English Books X — XX century”. Oczywiście pod mianem książek rozumiane są także rękopisy średniowieczne. Pokazany ich poczet otwierają „Żywoty świętych” („Lives of the Saints”), napisane około 996, a więc na kilkadziesiąt lat przed najazdem normanckim, w języku anglosaksońskim przez Aelfrica, opata w Eynsham. Wśród starych rękopisów iluminowanych wyróżniają się „Życie św. Edmunda, króla Anglii wschodniej” („The Life of St. Edmund, King of the East Anglia”), oraz „Obłężenie Teb” („The Siege of Thebes”) Johna Lydgata z XV wieku.

Osobne gabloty obejmują prozę XVII-wieczną (już drukowaną oczywiście), prozę XVII wieku, drukowane źródła dramatu elzbietańskiego. Jeszcze obficie reprezentowana jest oczywiście proza i poezja XVII wieku. Wystawione są m. i. dzieła króla Jakuba I (wydane w roku 1616), który jak wiadomo parał się sztuką pisarską i napisał między innymi traktat o zgnębionych skutkach palenia tytoniu. Osobną gablotę zajmują dzieła Miltona i Drydena, później zaś dzieła proza i poezja XVIII wieku, twórczość dramatyczna z okresu Restauracji, dzieła poetów romantycznych, książki pisarzy z XIX i XX stulecia, książki naukowe i ilustrowane.

Znajdujemy na wystawie między innymi pierwsze wydanie amerykańskie „Tajfunu” Conrada z pięknymi ilustracjami M. Greiffenhabena, wydane w r. 1902 przez Knickerbocker Press w Nowym Jorku i zaopatrzone odręcznymi notatkami Conrada, opisującymi w jakich okolicznościach doszło do ogłoszenia książki. Wystawiony jest również egzemplarz jedynej powieści, jaką ogłosił w swym życiu obecny premier brytyjski, Winston Churchill. Tytuł jej brzmi: „Sawrola. A Tale of the Revolution of Laurania” (1900).

Mimo wielu interesujących okazów, wystawa jako całość mniejsze robi wrażenie, niż poprzednie wystawy książki francuskiej czy włoskiej i nie jest tak efektywnie urządzona i rozmieszczona, jak wystawa książki angielskiej, którą zorganizowano w Victoria and Albert Museum w czasie Festiwalu Brytyjskiego.

W tzw. „Bible Room” w dziale manuskryptów British Museum trwa nadal (do końca sierpnia) wystawa rękopisów, odnoszących się do koronacji królów angielskich.

MARTINUS POLONUS

Pisaliśmy niedawno o nabytku przez British Museum zbioru niezwykłych cennych rękopisów, wśród których znajduje się kronika Marcina Polaka (Martinus Polonus), pochodząca z opactwa w Canterbury.

Ow Martinus Polonus, herburtu Bodula dominikanin, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, był przez kilka stuleci autorytetem w zakresie historii papieży. Był także teologiem i prawnikiem; pochodził ze Śląska. Przybył do Rzymu między rokiem 1243 i 1254 w sprawach swego klasztoru i tam przez długie lata pozostał. Cieszył się wielkim względami i laskami u ośmiu kolejnych papieży; był spowiednikiem i kapłanem Jana XXI i Mikołaja III.

Papież Klemens IV polecił mu napisać kronikę papieży i cesarzy, poprzedzoną historią czterech starożytnych monarchii świata. Rzecz ta ukazała się pod tytułem „Chronicon de Summis Pontificibus”. Była to pierwsza w Europie historia powszechna, a raczej kronika, ułożona w systematyczny sposób.

Marcin Polak napisał także szereg innych dzieł: historycznych, prawnych i teologicznych. W r. 1273 mianowany został arcybiskupem gnieźnieńskim. W sześć lat potem umarł w Bolonii.

Jego kronika kopolowana była niemal we wszystkich krajach średnio-wiezionej Europy. Jedną z tych kopii stanowi niewatpliwie manuskrypt z Canterbury, nabyty przez British Museum, o którym zresztą na razie nie wiemoszego nie wiemos.

śmierci, o zaślęciu, o przejęciu Matki Bożej. Najczęściej jest mowa o tym, że Matka Boża w towarzystwie duchów niebieskich została przeniesiona i złożona na tronie najwyższym, gdzie w naszych sprawach pośredniczy. Ta sama myśl została wyrażona i w liturgii maronickiej.

Uzasadnienie takiego stanowiska w stosunku do Matki Bożej znajdujemy w Jej przywilejach takich, jak: macierzyństwo Boskie, zupełna wolność od grzechów i dziewictwo nieprzerwane. Z nich w logicznej konsekwencji wypływa to, że ciało Jej jest niezniszczalne i stało się przedmiotem kultu. Widzimy, że takie stanowisko jest w pełni zgodne z katolickimi założeniami teologicznymi.

Nauka ormian w tej materii jest penna i dość jasna. Na synodzie odby-tym w Cis w XIV wieku ormianie stwierdzili, że Matka Boża Rodzicielka mocą samego Chrystusa została wzięta wraz z ciałem do nieba.

Odlam ormian — gregoriani czi święto nie Zaślęcia, lecz Zmartwychwstania i Uniesienia Matki Bożej do Jej Syna, gdzie zawsze pozostaje żywa na wysokościach.

Uzasadnienia swego stanowiska szukają ormianie w tym, że Matka Boża jest nową Ewą i zawsze Dziewicą. W jednym z ich dokumentów spotykamy się z zdaniem zdawałoby się odmiennym, ale w gruncie rzeczy zgodnym z ideą Wniebowzięcia, a mianowicie, że Chrystus tylko wie, gdzie znajduje się dusza Marii wraz z ciałem.

Koptowie i etlopowie zachowują w tej sprawie stanowisko zgodne. Ideę Wniebowzięcia uważają za określoną dogmat a święto obchodzą 15 sierpnia. Z ich pobożności powstało wiele legend i apokryfów maryjnych, które uzupełniają milczenie Pisma św. Do przywilejów Marii zaliczają: Niepokalane Poczęcie, stałe Dziewictwo i Wniebowzięcie.

Widzimy z powyższych rozważań, że monofizyci mają mocną wiarę i pewne zdanie, gdy chodzi o doktrynę o Wniebowzięciu. Opierają się wprawdzie na apokryfach, tym niemniej jednak wyrażają w swych wnioskach myśl katolicką.

3) U wszystkich prawosławnych idea

WNEBOWZIĘCIE MATKI BOSKIEJ

(Dokończenie ze str. 1)

Wniebowzięcia ma jeszcze silniejszy wyraz zarówno w liturgii, jak i w myśli teologicznej.

W dokumentach liturgicznych jest mowa o przejęciu i zaślęciu Matki Bożej. Zasługuje na uwagę fakt, że pierwsza wzmianka o idei Wniebowzięcia wyszła z Kijowa w 1606 roku.

Święto Wniebowzięcia w liturgii bizantyjskiej uroczyste było obchodzone 15 sierpnia, zanim jeszcze nastąpiło oderwanie się od jedności z Kościołem katolickim. W święcie wyrażona jest idea przeniesienia ciała Boga Rodzicielki, zmartwychwstania i uwielbienia go. Podstawa powyższej idei, według prawosławnych, zawarta jest w Jej dziewictwie.

Powyższa myśl teologiczna kształtowała się w oparciu o bogatą tradycję, która począwszy od V wieku znajdowała się w ciągłym rozwoju. Zaważyła tutaj przede wszystkim tradycja jerozolimka, która nie uznawała śmierci Matki Bożej, opierając się na istnieniu pustego grobu.

W VII wieku w tej sprawie dochodził głos wielkich autorytetów teologicznych, jak Modestus, patriarcha jerozolimski i św. Jan Damasczeński. Ten ostatni też mieszkał w Jerozolimie i na temat grobu Matki Bożej napisał 3 homilie czyli kazania. W nich wielki święty i doktor Kościoła wyłożył takie teologiczne principia maryjne, jak to, że nie przestała być Dziewicą po narodzeniu P. Jezusa, że świętość Jej została stwierdzona nie śmiercią, lecz poczęciem Słowa. Śmierć w Marii ma nie taką przyczynę, jak to jest u innych ludzi: nie wypływa ona z prawa ogólnego, któremu poddana jest ludzkość cała na skutek grzechu pierworodnego, lecz jest uczestnictwem w tajemnicach Chrystusa.

Inni święci, którzy żyli w tym samym czasie, co i św. Jan Damasczeński, jak Andrzej z Krety i German, w swoich homiliach akcentowali, a szczególnie ten ostatni Macierzyństwo jako podstawę niezniszczalności Jej ciała, jak i Jego uwielbienia.

Do XIV wieku doktryna o powyższym zagadnieniu nie ograniczała się do samych już tylko teologów. W jej tworzeniu i nawarstwianiu brali udział historycy i poeci. Wtedy była mowa o

tym, że ciało Matki Bożej zostało zabrane z grobu i przeniesione do raju w stanie nieożywionym, gdzie czeka na swe zmartwychwstanie. Wytworzyła się też teoria o podwójnym Wniebowzięciu: pierwsze to przeniesienie ciała a drugie to jego uwielbienie.

Wiek XIV i XV należą do szczytowych w rozwoju myśli teologicznej na Wschodzie. Był to wielki złoty wiek teologii. Bogactwo myśli teologicznej zaważyło też i na ujęciu idei Wniebowzięcia. Opinia teologów w owym czasie była jednomyślna: Matka Boża została wzięta do nieba z duszą i ciałem. Wniebowzięcie w stanie ożywionym należy do osobistych przywilejów Matki Bożej, według zdania ówczesnych teologów.

Argumentacja nabiera specjalnych cech subtelności spekulacyjnych, które opierają się nie na żadnych apokryfach, lecz na czynniku nowym w teologii — na analogiach tajemnic wiary. Matka Boża została wzięta z duszą i ciałem do nieba dlatego, że:

- 1) jest Niepokalanie Poczęta.
- 2) jest w pełni wszystkich łask Bożych.
- 3) dusza i ciało Marii pod Krzyżem zostało przeszyte siedmiu mieczami boleści. Maryja wniosła na świat wszystkie męczeństwa. Ona jest królową wszystkich męczenników;
- 4) jest Ona zawsze Dziewicą.
- 5) jest Ona Matką Boga-Człowieka.

Powyższe myśli są chlubą teologii bizantyjskiej, które pokrywają się całkowicie ze współczesną teologią katolicką.

Teologiczna myśl rosyjska poszła tą samą drogą, nie wniosła jednak już nic nowego.

Gdybyśmy zestawili ze wschodnią myślą mariologiczną teologię protestancką, musiłaby nas przerazić pustka tej ostatniej. Wandalizm, jakiego protestanci dopuścili się w kościołach pokatolickich, usuwając wszelkie ślady czci maryjnej, zaciążył na całej ich teologii. Tym niemniej jednak w tym bezdusznym pustkiewiu zaczyna klewkać myśl, która leknie wprawdzie, ale zdążyła do Boga. Bez Maryi chrześcijaństwo traci swój sens.

Ks. Marian Wojciechowski

POLONICA RZYMSKIE

W ostatnim czasie Włosi mogli dużo dowiedzieć się o Polsce i to z różnych dziedzin jej życia.

W okresie przedwyborczym czynne były dwie wystawy, w których Polska miała dużą rolę. W podziemnych stacjach kolejowej „Wystawa Stamtąd” („AL-DI-LA”) tj. zza żelaznej kurtyny oraz „Wystawa Wolności” w parku Colle Oppio, gdzie było stoisko przygotowane przez Polaków. Wystawy dały widzającym obraz życia w Polsce.

Na terenie Watykanu za staraniem ambasadora K. Pappée na ścianie domu św. Marty wmurowano dużą tablicę marmurową z odpowiednim napisem łacinskim upamiętniającym fakt, że w latach 1940 — 1944 mieszcza się tam ambasada polska.

Ogłoszono oficjalnie rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ks. arcybpa Jerzego Matulewicza, reformatora zgromadzenia oo. marianów.

Ukazała się niedawno rozprawa prof. Oskara Haleckiego o król. Jadwidze w języku łacinskim p. t. „De Hedwige Andegavensi Regina Poloniae eiusque in historia Europae Orientalis Momento Gravissimo” — czyli o roli naszej królowej Jadwigi w historii Europy Wschodniej — wydaw. Hosianum. Jest to odczyt profesora wygłoszony na zebraniu Pol. Instytutu Historycznego w dniu 6. 11. 1952 r.

„Osservatore Romano” z dnia 14. 6. 1953 drukuje obszerny artykuł ks. prałata Meysztowicza o św. Stanisławie. Autor daje krótki rys czasów ówczesnych (XI wiek), charakterystycznie dwa różne typy króla i biskupa, porównuje Bolesława z Henrykiem IV w Niemczech (Canossa) i Henrykiem VII w Anglii (św. Tomasz Becket) i udowadnia, że wygnanie Bolesława nie było dziełem ani papieża ani episkopatu, ale narodu. Lud potępił króla, odwrócił się od niego i uczcił bpa Stanisława.

10-LECIE

ZWIĄZKU ARTYSTÓW SCEN POLSKICH ZAGRANICĄ

W roku bieżącym przypada 10 rocznica utworzenia Związku Artystów Scen Polskich poza Krajem. ZASP, którego centrala znajduje się w Londynie, przygotowuje na jesień roku bieżącego szereg imprez w ramach obchodu dziesięciolecia swej działalności.

Dnia 9 września w sali ratuszowej St. Pancras odbędzie się koncert z udziałem śpiewaków Haliny Tarczyńskiej i Andrzeja Bieleckiego, pianisty Zbigniewa Grzybowskiego i skrzypka M. Witkowskiego. Program będzie wypełniony w dużej części utworami Paderewskiego. Przemówienie wygłosi dr Witold Czerwiński.

We wrześniu lub październiku (data jeszcze nie ustalona) odbędzie się w sali teatru „Scala” w Londynie gala przedstawienie „Księża Niezłomnego”, w Wojciechem Wojteckim w roli głównej.

Ref-Ren przygotowuje rewię piosenek i wojennej.

Ostatnim punktem obchodu 10-lecia ZASP będzie bal na cele organizacyjne.

Program wspaniały i świadczący o niezmożonych siłach i oddaniu sztuce naszych aktorów. Do pracy teatru polskich na emigracji przywróciliśmy

my się tak, jak do powietrza, jak do naturalnego zjawiska. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę z wielce smutnych faktów z życia heroicznie walczącej sceny emigracyjnej.

W sezonie 1950/51 teatry polskie w W. Brytanii dały tysiąc przedstawień. W sezonie 1951/52 liczba przedstawień spadła do 595, a w sezonie ostatnim, 1952/53 do 288. Z sześciu istniejących w latach ubiegłych zespołów przy życiu utrzymały się tylko trzy (Teatr Aktora Wojteckiego, Teatr Nowości Belskiego i Teatr Ref-Rena). Mogą one kontynuować swą pracę dzięki posiadaniu samochodów, przy czym jeden z wymienionych zespołów wynajmując wóz na wyjazdy.

Ogromna większość aktorów musiała się ze sceny wycofać i oddać zajęciom zarobkowym.

Nie trzeba podkreślać znaczenia teatru w życiu narodowym i społecznym. Oprócz książki i czasopisma jest to bodaj jedyna forma utrzymywania kultury polskiej. Rozumie to dobrze prowincja, gdzie każde polskie przedstawienie skupia przeciętnie 120 osób. O wiele gorzej jest w Londynie, który — mimo iż skupia jedną czwartą Polaków osiedlonych w W. Brytanii —

WESELE ŁAŃCUCKIE

(Dokończenie ze str. 3)

osien.nastu lat i rozdygotanym sercem Bawar nie okazał się czulym towarzyszem życia. Rychno osadził żonę, jakby mniszkę, w ponury zamku i pochłonięty swymi sprawami odwiedzał ją tylko przez kilka dni w roku. Błękitne oczy ronily łzy na listy pisane do Polski. Nigdy nie nauczył się jadwiga mowy niemieckiej. „Inna jest wiara katolicka, inna niemiecka” — mawiano w dawnej Polsce. Miała potomstwo, lecz wszyscy trzej synowie zmarli w dzieciństwie. Z dwu córek przy życiu pozostała tylko Elżbieta. Zginęła z honorem krwi Jagiellońskiej w obronie Landshutu, którego świetność obalila zmonachium na czele, już w roku 1504.

Najwyższym zaszczytem, przechodzącym do kronik miasta, jest zostac królową. Rolę tę wolno powierzyc tylko pannie. Jej zdjęcia i portrety idą w świat i zdobywają różnorodny czasopisma i filmy. W roku bieżącym honor przypadł urodziwej burmistrzance Landshutu, pannie Lang.

Postacie orszaku weseleznego dobrane są jakby z modeli. Patrząc na te liczną i gębą wierzyc się nie chce, że to żywi ludzie. Podobni są raczej do figur Wita Stwosza lub mistrzów Oddrodzenia. Przydają im złudy stroje, skopiowane z niemiecką skrupulatność

ciaż ad do najdrobniejszego szczegółu wedle oryginalów.

Przedem idą pacholcy miejscy, trzebacz i syпка dzieciarnia. Właściwy orszak weselny poprzedza herold miasta z barwami. Postępują: straż miejska, klucznik miasta z blaznem królów-im i urzędnikami, orkiestra cechowa z cechmistrzami, posłowie miast Monachium, Ratyzbony, Norymbergi, Ulm, Nördlingen, Dinkelsbühl, Straubing, Augsburg, Ingolstadt i Wörth, radni miejscy, burmistrz Schrenk i pisarz Stopparius z długim nosem, muzycy na średnicowych trabkach drewnianych, herold książęcy, chorążowie, straż przybozna hercoga, orkiestra dworska, goście książęcy z margrabia brandenburskim i margrabina na czele, damy dworu z nagrodami dla zwycięzców turnieju, trzebacz i dobosze konni, chorąży cesarza rzymskiego na koniu, sam Fryderyk III, cesarz rzymski, o gębie nalanej i pewnej siebie, z synem Maksymilianem, księżęta krwi i palatyni w otoczeniu giermków z pochodniami, tarczami i barwami, herceg Krzysztof Mocny z rycerstwem w koczujących i blachach, zażywna matrona księżna Amelia, matka narzeczonego w powozie, konni rycerze i szlachta, bracia sultana tureckiego, trzebacz i dobosze pieszo, gardia przybozna hercoga, posządźna złoczonakaretta Jadwigi w otoczeniu strazy polskiej i panów niemieckich, gardia przybozna hercoga, panowie polscy na koniach, polskie damy dworu, furgony ze skrzyniami Jadwigi, konie wymienne, ciury na wozach.

Krzyżacz barwy, mienią się tony, stare domy rade by dołączył do pochodu. Izara przepija do zamku zdrowie bulgomet fal, a pagórki, tak właśnie jak u Słowackiego, skaczą jak owce. Serce rośnie, gdy się widzi rzędy proporców a na nich drapieżne, choć bez korony orły piastowskie; flagi polskie glądzą mieli serca, a kiedy z głębi ulicy wypadła polska jazda, a tłum wola: „Polen, Polen!”, trzeba bardzo pilnować swych oczu i gardła. Zresztą szlachta polska w pochodzie odziana jest o wiele gustowniej od niemieckiej, a burmistrz Langshutu za to, że szczywnie grała rolę Polki, wynagrodził już sam orzeł biały tulący się do jej piersi.

W piwnicach, winiarniach i piwiarniach pieni się ochota. Bawarowie uwielbiają knajpowanie, a już w niedziele nie wychylił kufła, zasnęłyby gwałt zadawać naturze. Więć ponieważ „Wesele łancuckie” odbywa się podczas trzech niedziel lipca, mury piwnic landchuckich pekają w te dni, a z Zubów kurzy się niczym z kominów.

Bawarowie kochają syte jedzenie: wśród kielbas pierwszeństwo ma pol-

ską, ale wieprzowina każdego gatunku posiada u nich przednie zachowanie; więc palce liżą po Bauernschmaus, szynce grubo krajanej na drewnianym talerzu, figlarnie ozdobionej kwasinym ogórkiem, ćpają haugemachte Schlachtschüssel, czyli domowe winobwie w artystycznym wyborze, głosu nie mogą odzyskać po schabie z kapustą, a szyciel holstynski, największa rozmiarowa potrawa świata, rozmarza ich niczym muzyka Wagnera.

Poplukują gardła piwem — i to wcale nie potężnym Kulmbacherem ani nawet grzecznymi bokami, ale zgola piwkiem pospolitym, zimnym, szumnym, niesytym, pokusnym a nieszkodzącym. W letnie upały piwo takie idzie nawet do głowy i ciurkiem się sączy po stose paclerzowym. „Piec ciepły, piwo zimne, kobieta młoda, wleń stare” — nie bez racji utrzymują Bawarczyści.

Mawiają także: „Bój się Boga, będziesz błogosławiony, pij piwo, będziesz wesoły, bój się Boga i pij piwo, będziesz błogosławiony i wesoły”. Piwo, wspomnijmy nawiasowo, zawdziejają Niemcy, jak wiecie innych rzeczy, klasztorom. Najstarszy browar monachijski, augustianów, zaczął pracować już w wieku XIII.

Zdarza się też Bawarom pijac wino, choć nie zgłębiają jego kultury. Przede wszystkim wino czerwone nie rodzi się w ogóle w tym kraju. Białe zaś fabrykaty, reńskie i mozelskie, daliłoby cedzone czy kapane, tak jasne, mogą pochrabiać chyba podniebieniu protaków. Wodki też pic Niemcy nie umiają, choć niezłe mają w tej materii zdobywcze (znanie bardzo Steinhäger i Himbeergeist, oraz spaskudzona gdańska wódka).

To wszystko pije się w Landshucie z okazji rocznicy przybycia w mury miasta delikatnej Jagielonki. Najlepiej po pochodzie urządzić się nad rzeką polciem dzika z różną a potem załad do ludowego zajazdu. Najpierw chłusnę w uszy sztajer albo polka. Dziewczęta uczesane w grętkę, w fartuskach z koronkami na zielonych spódnickach, przeplwają przez ramiona tancerzy w krótkich, skóranych spodniach. Walec przeplata polki i sztajery, studząc zbyt roziskrzzone zapaly.

ZEGAR bije na św. Marcinie, przywodząc na pamięć zyczliwość. Bywały czasy, kiedy ludzkość fetowała wosła ośmiornicową uciecha. Nasz wiek pozwała zaledwie na godzinę radości. A i to radość ta jest odsetkiem od skarbów historii.

Jan Bielatowicz

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ZYCIE, 13 Præed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6870. Drukarnia PAD 9.34. Godziny przyjęć w Redakcji: Odstawienie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 9.30 — 4.30 po pol. Administracja czynna od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja bierze odpowiedzialność za treść ogłoszeń i reklamek. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy podać szczegóły pocztowe. PRENUMERATA: platina jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 12/-, półrocznie 26 ab. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Poczta Office Money orderem. Wyśledzić ciekawki bankowymi: „c r o s e d” (//). Przedstawicielstwo: „L'Herberia Polaca”, Av. Leonardo N. Alem 641 — Buenos Aires BELGIA: miesięcznie 30 fra. kwartalnie 80 fra. Przedstawicielstwo: E. Kulakowski, 101, Auguste Lambotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 100 fra., kwartalnie 360 fra. Przedstawicielstwo: „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis de l'Île Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielek mają Informacja Pracowa: 43) Quakenbrück, Elphinstorfer 2; 44) Mitleich, (13 B) München 84, Seehamerstr. 4. Bur 10 B/A. — SZWAJCARIA: kwartalnie 350 fra. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 350 kr., kwartalnie 1000 kr. Przedstawicielek: B. Karwaki Anglasia i Lund Sverige, Sweden. — U.R.A.: kwartalnie postęć zwykła 30, postęć letnia 80. Przedstawicielek: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83 East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryff Publication, 808, Wagar st. Utica, 3) Baginski, 5080, Cass Avenue, Detroit 3, Michigan, U.S.A.